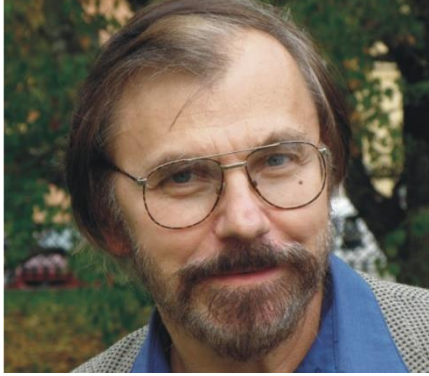


Listy do Pani A. (153)



Poezja i wydmuszki

Droga Pani!

Bardzo wstrząsnęła nami śmierć profesora Jacka Łukasiewicza, znakomitego poety, naukowca, życzliwego, prawego człowieka. Był zaprzyjaźniony od dawna z rodziną Ani. Poznałem Jacka Łukasiewicza też dosyć dawno, przy okazji jakichś warszawskich imprez literackich. To chyba były lata siedemdziesiąte. Kiedy dużo później spotkałem go we Wrocławiu, od razu mnie poznał. Potem kilkakrotnie z nim rozmawiałem, przychodziliśmy z Anią na jego spotkania autorskie. Obiecywałem sobie, że po pandemii oraz po jego pobycie w szpitalu z powodu złamania nogi, znowu się zobaczymy, porozmawiamy, a może będzie okazja odwiedzić go w domu. Tymczasem sprawdzili się słowa poety Jana Twardowskiego „śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. My nie mogliśmy się bardzo pospieszyć, bo wybuchła pandemia. I z wielkim żalem dowiedzieliśmy się, że już za późno...

Zawsze byłem pod wrażeniem jego poezji, oszczędnej, ale pełnej znaczeń, wciąż aktualnej. Bardzo mi bliskiej. Zresztą bliskie mi było całe to pokolenie. Jacek Łukasiewicz urodził się w tym samym roku, co Stanisław Grochowiak, który początkowo mieszkał we Wrocławiu, podobnie jak prozaik Józef Szczyłka, mój późniejsze szef w Redakcji Literatury Współczesnej IW. PAX.

Z tym pokoleniem czułem się bardziej związany niż ze swoim własnym. To była inna, rzadko już dzisiaj spotykana, formacja; utalentowani pisarze z prawdziwego zdarzenia. Wielki żal, iż ludzie tacy jak Łukasiewicz odchodzą. Cóż, okrucieństwo prawa natury, wobec którego – jak Pani wie – jesteśmy bezsilni.

Tamci poeci byli autentycznymi erudytami, ale zarazem artystycznymi indywidualnościami. Powstawała wtedy poezja o wyrazistym obliczu, odzwierciedlająca osobowość autorów, przedstawiająca oryginalne wizje świata, szanująca ciągłość kultury.

Dzisiejsza poezja, często bez dystansu, bez odrobiny humoru czy przekory, nie daje się czytać, choćby była niezwykle „mundra”. Oni pisali z głębi siebie, w sposób naturalny, ale wszak nie bezmyślny i banalny. Dlatego ich twórczość nie była koturnowa. Ustrzegli się niebezpieczeństwa wpadnięcia w snobistyczne koleiny, stania się bardziej eseistami zaledwie relacjonującymi znane skądinąd „prawdy”.

Powiem Pani, że też nie interesuje mnie psychika autora i jego prywatny światopogląd. Recenzując nie ustawiam się na pozycjach psychiatry czy „znawcy” jakichkolwiek zagadnień, tylko obcuje z samym tekstem. Patrę jak coś zostało napisane, i o czym utwór opowiada; co w nim jest oryginalnego, niekonwencjonalnego. Ile też samego autora jest w tekście, jaki jest jego stosunek do świata, filozofii, języka. Głuchy natomiast jestem na martwe wiersze kulturowe, pełne „odniesień”. Na szczęście takich poetyckich wydmuszek, markujących rozległe horyzonty intelektualne, jest mniej; składnie napisanych, nawet z kulturą literacką, ale jednak pustych.

Tymczasem Stanisław Nyczaj pokusił się o wydanie książki podsumowującej – jak głosi tytuł – „Staszowskie Lato Literackie 2012-2019”. Podtytuł tej książki-albumu brzmi „Plenery z duszą”. Znalazły się tam utwory i wypowiedzi głównie poetów, ale i prozaików, biorących udział w tej osobliwej i nietuzinkowej imprezie.

To tylko osiem lat. Dodajmy, że plenerowe spotkania zaczęły się 2009, dotrwały do 2019 roku, dopóki nie przerwał ich na chwilę koronawirus. Jednak nie damy się! Trudno bowiem pomyśleć, że taka impreza mogłaby zakończyć działalność. Ma ona wielkie znaczenie integracyjne, nie tylko dla literackiego środowiska kieleckiego. Brało w niej udział bardzo wielu poetów. W „Plenerach z duszą” znalazły się utwory i biografie około 50 autorów. Wymienię Pani zaledwie kilkoro z nich: Joanna Babiaryz, Janusz Szot, Krystyna Cel, Krystyna Konecka, Benedykt Kozieł, Jan Lechicki, Joanna Nowocień, Irena Nyczaj, Stanisław Nyczaj – inicjator i wieloletni animator imprezy, Alicja Patey-Grabowska, Uta Przyboś...

Wiele tu, jak wspominałem, wypowiedzi: lirycznych, humorystycznych, przypominających czas spędzany w przyjacielskim gronie poetów. A uczestnicy mieli o czym opowiadać. Bardzo dużo tutaj kolorowych zdjęć stanowiących wspaniałą dokumentację, wiele anegdot ilustrujących klimat tych niepowtarzalnych spotkań. Cała książka wydana została na wysokim poziomie poligraficznym, nie mówiąc już o merytorycznym. Świetny wstęp Stanisława Nyczaja przypomina genezę plenerowych festiwali, zachęca do lektury tej bardzo interesującej antologii.

Ukazał się trójjęzyczny, tym razem w książkowym wydaniu (część nakładu w twardej oprawie), numer „Poezji dzisiaj” (143/144), poświęcony osobie Barbary Jurkowskiej-Nawrockiej. Ciekawa, przejmująca pozycja ilustrowana wieloma wzruszającymi zdjęciami. Znakomity jest poemat „Listy do Żony w zaświaty” oraz prozatorskie zapiski-

wspomnienia Aleksandra Nawrockiego, zatytułowane „Ode mnie”. I te utwory są w książce najważniejsze.

Wszyscy byliśmy wstrząśnięci odejściem Pani Basi. Stąd wiele wspomnień oraz wierszy Jej właśnie poświęconych znalazło się w tym numerze. A także utwory samej Barbary Nawrockiej. Przez tyle lat znajomości nie wiedzieliśmy, że jest aż tak świetną poetką. Była bardzo skromna, nie ujawniała się poetycko, a przynajmniej bardzo rzadko. Numer „Poezji dzisiaj”, o którym piszę teraz do Pani, jest zarazem cennym dokumentem.

Życie literackie trwa na przekór pandemii. W końcu twórczość pomaga przetrwać najtrudniejsze chwile, może stać się inspiracją i swojego rodzaju terapią. Powstają wtedy dzieła znakomite, jak choćby tom Andrzeja Kosmowskiego „ocean zdjął wiatr z moich żagli”.

Przemijanie, czas i jego względność, cisza i wieczność – to motywy tkwiące w podskórnej warstwie utworów Kosmowskiego. Oczywiście, poeta nie mówi o tym wprost. Oglądając realną rzeczywistość i opisując ją, widzi „pijanego charona śpiącego pod wierzbą”, potem obserwuje, jak odpycha on „wiosłem łódź / od naszego brzegu”. Są tutaj wiersze celnie zmetaforizowane, skonstruowane za pomocą plastycznych, bardzo konkretnych obrazów. Według autora najważniejsze jest doświadczenie, które bezpośrednio wpływa na kształt naszej twórczości. Poeta podsumowuje: „nareszcie porządek w marzeniach”. A więc spokój wynikający z poczucia „czystej rzeczywistości”, jak również z twórczego aktu. To świetne wiersze. Polecam je Pani, zwłaszcza w obecnym czasie, ale są one ze wszech miar uniwersalne.

Mieliśmy z Anią akcję ratunkową. Wychodzimy z klatki, a tu po chodniku opierając się na przednich łapkach pełźnie wiewiórka. Tylne bezwładnie ciągnie za sobą. Widocznie potrafiła ją samochód. Ania zadzwoniła do straży miejskiej. Odesłali ją do jakiegoś punktu pomocy dla zwierząt. Ogłosiliśmy to na forum osiedlowym. Od razu przyjechała jakaś pani samochodem i odwoziła ją do specjalnego punktu sanitarnego. Potem jeszcze pojawiło się kilka osób z chęcią udzielenia pomocy. Wiewiórka – jak potem napisano na tym forum – przeżyła i została opatrzona, i odwieziona do łódzkiej kliniki na kurację. Tak to bywa z „naturą w wielkim mieście”. A z ludźmi różnie. Stale się słyszy o zwyrodnialcach, a tu tyle osób empatycznych. Tylko wrona nie była empatyczna, bo kiedy wiewiórka chciała odpocząć, to ptaszysko przyleciało i zaczęło ją ciągnąć za ogon. Została zaraz przez nas odpuśczone. A swoją drogą lubię wrony, są zabawne i bardzo inteligentne.

Życzę Pani słońca, ciepła oraz Wielkanocnej otuchy i optymizmu –

Stefan Jurkowski

